

Po krótkim wstępie wprowadzającym w temat znajdziemy wybrany *tekst* Ewangelii. Chciałbym położyć nacisk na konieczność uważnej lektury tekstu biblijnego – raz i drugi – nie ulegając zgubnej pokusie: „już to znam”. Tekst kryje w sobie „*sacrum*” – istotną wartość, która nie wypływa z żadnego komentarza, lecz z refleksyjnej i medytacyjnej lektury tego, co człowiek wierzący odnajdzie w słowie Bożym i w co uwierzy. Sam czytelnik mógłby więc stworzyć komentarz, dialogując z tekstem, szukając jego znaczenia i odkrywając jego życiodajną moc.

Czytelnik, pragnący współpracy w tym poszukiwaniu, może kontynuować lekturę kolejnego kroku, jakim jest: *kontekst i dynamika tekstu*. Choć jest to opracowanie dość pobieżne, pozwala jednak umieścić czytany fragment w szerszym kontekście, który rozjaśnia jego znaczenie, a także sam się nim ubogaca. Warto odczytać ten fragment z księgi Pisma świętego, aby umieścić go w całej historii zbawienia, biorąc pod uwagę także istniejące w nim odniesienia. Chcąc wyjść naprzeciw tym, którzy mogą czytać poniższe refleksje np. w podróży, nie zabierając ze sobą całej księgi Biblii, cytujemy interesujące nas fragmenty. Obok *kontekstu* przypowieści została ukazana także jej *dynamika*, aby pokazać czytelnikowi logikę narracyjną, konstrukcję i rozwój ewangelicznego opowiadania, co pomoże mu lepiej zinterpretować jej przesłanie.

Kolejnym punktem – tym razem nieco obszerniejszym – jest *krótki komentarz*. Nazwanie go *krótkim* jest celowe, gdyż można by i nawet trzeba by powiedzieć wiele więcej, aby ukazać całe biblijne bogactwo każdego tekstu. Jeśli prawdą jest,

jak twierdzą nauczyciele żydowscy, że każde słowo posiada siedemdziesiąt znaczeń, to komentarz nigdy nie ma końca. (Siedemdziesiąt to symboliczna liczba utworzona z siódemki pomnożonej przez dziesięć – liczbę okrągłą, określającą zamkniętą całość). Istnieją przynajmniej dwa uzasadnienia decyzji co do tego, że komentarz będzie *krótki*. Po pierwsze: aby nie obciążyć go nadmiernie, a przez to nie uczynić niestrawnym dla czytelnika. Po drugie – i to jest ważniejsze – lepiej będzie pozostawić możliwość radosnego poszukiwania, refleksji i odniesienia do własnego życia temu, kto podejmie się lektury przypowieści.

Teraz następuje ostatni krok: *Od lektury do życia*. Postawione pytania mają stać się bodźcem i pomocą w przejściu od lektury przypowieści do osobistego odniesienia i zastosowania jej w konkretnej sytuacji człowieka. Słowo powinno stawać się oddechem życia, rozjaśniać codzienną historię, kierować nią, podtrzymywać, jeśli trzeba – to także upomnieć i zawsze przyczyniać się do wzrostu. Zdaję sobie sprawę, że postawione pytania nie zawsze będą trafne, nie znam przecież sytuacji każdego czytelnika. Jednak nasze doświadczenia w wielu sytuacjach są analogiczne i dlatego ośmieliłem się zaproponować tę skromną pomoc. Znając własną historię i siebie samego, czytelnik może postawić sobie pytania bardziej odnoszące się do niego.

Teraz trzeba zrobić jeszcze jeden zasadniczy krok, konieczny, aby otworzyć „szkatułkę” Bożego słowa: ten ostatni, najważniejszy i osobisty, pozostający zawsze w gestii czytelnika: *modlić się* z pomocą tekstu przypowieści. Na częste zastrzeżenia, dające się słyszeć w słowach: „Nie umiem

się modlić, nie wiem, co mówić”, można odpowiedzieć następującą propozycją: „Weź do ręki tekst biblijny i przemień go w modlitwę”. Niektóre zdania są już gotowe, np. pieśń dziękczynienia i uwielbienia Maryi: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1, 46–47), czy też westchnienie celnika w świątyni: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” (Łk 18, 13). Istnieje wiele zdań, które możemy zastosować w naszej modlitwie, dokonując pewnego rodzaju adaptacji, jak to się dzieje np. z refrenem powtarzanym w psalmie responsoryjnym.

Nie teoretyzując zbyt wiele, częsta i wytrwała modlitwa słowem Bożym wychowuje nas do *lectio divina*, a to pozwala popatrzeć na nasze życie w Bożym świetle i skierować je ku istocie. Zaczynając od lektury i zrozumienia tekstu wraz ze wszystkim, co on w sobie kryje (*lectio divina*), należy dojść do zastosowania i odniesienia go do własnego życia, otwierając się na pytania wypływające ze słowa Bożego tak, aby dotknęły one głębi naszej relacji z Bogiem, z braćmi i z nami samymi (*meditatio*). Tak dochodzi się do modlitwy przy pomocy biblijnego tekstu, w głębokim przekonaniu, że słowa te są właśnie dla nas, ponieważ są słowami natchnionymi, pochodzącymi od samego Boga (*oratio*). Na końcu lub *in itinere* można rozradować się z *contemplatio*, będącej zjednoczeniem całej naszej osoby z samym Bogiem.

Jak posługiwać się tą książką?

Powyższy schemat powtarza się w każdym rozdziale, aby w ten sposób ułatwić swobodne korzystanie z książki. Oczywiście, można ją czy-

ks. Mauro Orsatti

tać od początku do końca według zaproponowanej kolejności. Jednak poszczególne epizody mogą być wzięte oddzielnie, według potrzeb pastoralnych, roku liturgicznego czy osobistej wrażliwości, gdyż nie łączy ich żadna logiczna kolejność.

Celem, jaki przyświecał rodzeniu się tych stron, było podarowanie czytelnikowi „ćwiczeń” przygotowujących go do lektury Ewangelii, tak, aby ukształtowała się w nim pewna postawa, *habitus*, umożliwiające korzystanie w podobny sposób z innych tekstów biblijnych.

Moim życzeniem i modlitwą czynię słowa psalmisty: „Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce. [...] Przystępność Twoich słów oświeca i naucza niedoświadczonych” (Ps 119, 105. 130). Ich echem jest wyznanie, jakie św. Piotr czyni Jezusowi: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68).

ksiądz Mauro Orsatti

Święto Łukasza ewangelisty,
18 października 1998

Wprowadzenie

Ojciec o sercu matki

W liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* Jan Paweł II tak mówi o Bogu: „Całe życie chrześcijańskie jest jakby *wielkim pielgrzymowaniem do domu Ojca*, którego bezwarunkową miłość do każdego człowieka, a zwłaszcza do „syna marnotrawnego”, odkrywamy na nowo każdego dnia [...]. Jubileusz skupiony wokół postaci Chrystusa staje się w ten sposób *wielkim aktem uwielbienia Ojca*” (nr 49).

Wychodząc z tych słów, pragniemy ofiarować krótką biblijną ekspozycję niektórych istotnych elementów Bożego ojcostwa, którego właściwe pojmowanie ułatwi zrozumienie Bożego „macierzyństwa” i pomoże dostrzec jego konkretne działanie w Jezusie.

Na początku wszystkiego jest Ojciec

Bieg czasu i następujące po sobie kolejne pokolenia ożywiane są przez fascynujący cud życia, którego rytm wyznaczają przeplatające się ze sobą dwa wydarzenia: rodzenie się i umieranie. Kiedy uświadomimy sobie, że żyjemy i że życie otrzy-

maliśmy w darze, wtedy nie mamy problemu z uznaniem Ojca. To dotyczy zarówno pojedynczego człowieka, jak i całych wspólnot. Dlatego starożytni poszukiwali wspólnego ojca, jakiegoś bytu czy boskości, kogoś, kto by stał u źródła życia.

„Ojciec” to łączność z otrzymanym życiem: wydaje się, jakby korzeń tego słowa wywodził się z „gaworzenia” dziecka („tata” to przecież jedno z pierwszych nieporadnych słów, które wymawiamy). „Ojciec” to także łączność z egzystencją: „Ojcowie” to przodkowie, to dziadkowie, to ci, którzy wyprzedzili nas i umożliwili wejście w życie. Wszystkim kieruje idea początku czy przyczyny, a w konsekwencji władzy i godności. Rodzenie nie dotyczy tylko życia fizycznego; można przecież być „ojcem” jakiegoś planu czy artystycznego dzieła; można być także „ojcem” w wymiarze życia duchowego; od najdawniejszych czasów tytuł ten dawany jest kapłanom, co potwierdza *Księga Sędziów* (17, 10): „Zostań u mnie i bądź mi ojcem i kapłanem” (por. także *Sdz* 18, 19).

Można zauważyć, że we wszystkich religiach przyzywając bóstwo, określa się je imieniem „ojciec”. Dlaczego jednak w odniesieniu do życia uprzywilejowane miejsce przypisywane jest postaci mężczyzny – ojcu, a nie matce? Historia ukazuje, że w strukturach prawniczo-socjalnych rodziny pojawiała się poligamia, lecz mężczyzna zawsze był jeden. To do niego należał najwyższy autorytet w rodzinnej ekonomii i właśnie on najlepiej wyrażał wspólne pochodzenie. Takie jest logiczne uzasadnienie, dlaczego wszystko odnosimy bardziej do ojca niż do matki.

Stary Testament

Biblia podziela z innymi religiami wrażliwość, która wszystko sprowadza do wspólnego początku. Jednak wokół tego wspólnego imienia zarysowują się wyraźne i interesujące różnice. Choć ST często posługuje się słowem „ojciec” (1200 razy), to jednak tylko w piętnastu przypadkach odnosi się ono do Boga, co pozwala nam na stwierdzenie, że idea ojca nie zajmuje centralnego miejsca w wierze Izraela. Rozważanie jej, będące bazą nie znanych dotąd i zdecydowanie nowatorskich koncepcji, jest jednak przygotowaniem do zrozumienia tego, co nastąpi później.

Struktura rodziny, stawiająca ojca na czele jako tego, który posiada władzę, wyjaśnia, dlaczego przy idei ojca natychmiast pojawia się idea autorytetu. W podobny sposób Bóg jest Ojcem, gdyż wszystko od Niego pochodzi i Jemu należy się szacunek oraz posłuszeństwo, jak powie Izajasz: „Panie, Tyś naszym Ojcem. Myśmy gliną, a Ty naszym twórcą. Dziełem rąk Twoich jesteśmy my wszyscy” (Iz 64, 7). Od odpowiedzialności za ludzi do tej, która dotyczy całego stworzenia, przejście jest dość krótkie; stąd celebrowanie Boga jako Ojca i jako Pana (por. *Ml* 1, 6). ST przedstawia Boga jako Ojca, lecz nigdy nie mówi o Nim jako o „rodzicu”. Przeciwnie świat starożytny – tam ojcostwo celebrowane było zawsze jako rodzicielstwo. W mitologii greckiej, dla przykładu, Zeus nazywany jest „ojcem ludzi i bogów”. Wiara Izraela broni się przed wizją panteistyczną i nawet minimalnie nie miesza Boga ze stworzeniami.

Godnym uwagi jest fakt, że pojęcie ojcostwa wiąże się z wybraniem, jakiego Bóg dokonał ze

względu na swój lud. Koncepcja ojcostwa splata się z ideą życzliwości i miłości. Dotyczy ona nie tyle jednostki, co raczej wspólnoty, którą Bóg wybrał sobie jako syna pierworodnego. Lecz najbardziej zaskakującą jest obserwacja, że ojcostwo Boga łączy się z faktem historycznym – z wyzwoleniem z niewoli egipskiej: „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu” (Oz 11, 1). Ojcostwo jest źródłem życia, a także rodzi właściwe odniesienia. Wydarzenie wyprowadzenia Izraela (*exodus*) i ten niezwykle wybór Boga zobowiązują naród do pełnej miłości odpowiedzi na Bożą troskę. Zachowywanie przykazań stanie się więc objawieniem miłości, a kiedy zaczyna ona słabnąć, wznosi się żarliwe wołanie proroków: „Czyż nie mamy wszyscy jednego Ojca? Czyż nie stworzył nas jeden Bóg? Dlaczego szukujemy jeden drugiego, znieważając przymierze naszych przodków?” (Mi 2, 10).

Począwszy od Dawida, Boże ojcostwo w szczególny sposób ukierunkowane jest na króla, nazywanego synem Boga (por. 2 Sm 7, 14). W tym świetle należy odczytywać Psalm 2, 7: „Powiedział do mnie: Tyś Synem moim”, który, skierowany najpierw do króla, przekracza swe historyczne znaczenie, aby stać się psalmem mesjańskim, przygotowującym drogę dla właściwego zrozumienia Bożego dzieciństwa Jezusa. Potężny pomost został przerzucony w Nowym Testamencie.

Nowy Testament

Trudno byłoby nawet porównać nieśmiałą koncepcję obecności Ojca w ST z nieustannym niemal jej pojawianiem się w NT. Bóg, Ojciec ludzi

i Ojciec Jezusa, jest trzonem nowotestamentalnego objawienia.

Analogie do ziemskiego ojca niewiele przydadzą się, jeśli chcemy właściwie mówić o Bogu Ojcu: lepiej pozostawić wszelkie kopie, a bezpośrednio odnieść się do oryginału. Tytuł „Ojciec” dany Bogu staje się pewną syntezą, imieniem, które skupia wiele innych imion, a jego doniosłość wypływa z nakazu: „Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie” (Mt 23, 9).

Ojciec, który jest w niebie, pełni swoją władzę z najwyższą hojnością, rozdając, jakby trwoniąc, nie robiąc żadnych różnic, bo wszystkich uważa za swoje dzieci: „On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 45). Również w tym uniwersalizmie objawia swoją doskonałość, jakiej z kolei oczekuje od wszystkich wierzących (por. Mt 5, 48). Nie wymaga modlitwy, która byłaby nudna, jak jakaś wyliczanka naszpikowana płacziwą beczelnością albo magicznym uporem. Wielość słów należałoby raczej zastąpić pogodną ufnością, że jeśli ziemski ojciec zabiega o dobro swych dzieci, to tym bardziej Niebieski z serca zatroszczy się o tych, którzy do Niego należą. Słowa zawarte w *Ewangelii św. Mateusza* (7, 9–11) to wyraźne, obrazowe przedstawienie bezgranicznej hojności Boga: „Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą.” On jest Oj-

cem przewidującym i „opatrnościowym”, który zna potrzeby swoich dzieci, dlatego zaopatrzy je we wszystko, czego domaga się codzienne życie. Wśród tych potrzeb jest dar Ducha Świętego: „Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11, 13).

Koncepcja Boga „opatrnościowego” daleka jest od próżnej analogii do bogini Fortuny, która z zawiązanymi oczyma nierozumnie rozdziela nieświadomym ludziom. Bóg wchodzi w relację z człowiekiem, będącym istotą inteligentną i odpowiedzialną, a ten z kolei jednoczy się z Nim zarówno poprzez właściwe pytanie, jak i koherentną odpowiedź. Pytanie powinno dotyczyć właściwej hierarchii, która porządkuje dobra według priorytetów wartości: „Starajcie się naprzód o królestwo [Boga] i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dostyc ma dzień swojej biedy” (Mt 6, 33–34). Od człowieka oczekuje się relacji opartej na uważnym zasluchaniu w wolę Ojca i na miłosnym zaangażowaniu się w jej spełnienie: „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7, 21). Ponadto miłości Ojca towarzyszy zawsze skuteczne działanie wychowawcze, wprowadzające dyscyplinę i nie uchylające się od dużych wymagań: „Dlatego powiadam wam: Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie. A kiedy stajecie do modlitwy, przebaczcie, jeśli macie co przeciw komu, aby także Ojciec wasz, który jest w niebie, przebaczył wam wykroczenia wasze” (Mk 11, 24–

25; por. *Mt* 6, 14). Jak widać, Boża Opatrzność troszczy się zarówno o to, co zewnętrzne, jak i o to, co wewnętrzne, zabiega o utrzymanie ciała nie mniej niż o zdrowy wzrost całego człowieka, wychowywanego do postawy wybaczenia. W tym kontekście zrozumiała staje się troska Bożej Opatrzności, by w sytuacjach trudnych czy tragicznych wyposażyć człowieka zarówno w „zbroję”, jak i „osłonę”: „Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was” (*Mt* 10, 19–20). Ten tekst, podobnie jak i inne (np.: *Mk* 6, 26 i 10, 29), zapewniają o czuwającej obecności Ojca.

Największym piewcą Bożego ojcostwa jest św. Jan ewangelista, który mówiąc o Bogu, zazwyczaj obdarza Go tytułem „Ojciec”, i czyni to ponad sto razy. Jednak najczęściej Jezus ma na ustach słowo „Ojciec”, aby w ten sposób wyrazić swoje odniesienie do Boga. A jest to związek będący jednocześnie miłosną zależnością oraz substancjalną jednością. Potwierdzają to dwa teksty: „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył” (*J* 1, 18) i „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (*J* 10, 30). Pierwszy potwierdza, że to Syn objawia Boga, umożliwiając Jego poznanie jako Ojca, jako Tego, który dokonał decydującej interwencji w historię zbawienia. Drugi fragment natomiast wyraża intymną łączność pomiędzy Ojcem i Synem, która jest punktem centralnym Janowego orędzia oraz życiodajnym ośrodkiem, jakby sercem biblijnego objawienia. Ta jedność jest wspinałym związkiem miłości: „Ojciec miłuje Syna” (*J* 3, 35) i Syn

całą swoją wolą ukierunkowany jest na Ojca, aż do „*consummatum est*”, do „Wykonało się!” (J 19, 30). Ta jedność jest uwielbieniem Ojca, a także Syna. Osoba Jezusa i Jego działalność są wyjaśnieniem, kim jest Ojciec, dlatego nie można oddzielić Ojca od Syna: „aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu. Kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który Go posłał” (J 5, 23). W zadziwiającym teologicznie i poetycko siedemnastym rozdziale, w tzw. *Modlitwie arcykapłańskiej*, Jan opiewa życie, które krąży wychodząc od Ojca i przez Syna ogarnia uczniów, a dzięki nim wszystkich, którzy zostaną dotknięci zbawczą mocą ich słowa i działania. W ten sposób powstaje wspólnota, której statutem jest komunია, a wszystko to staje się dzięki działaniu Jezusa.

Ze względu na tę jedyną i niepowtarzalną intymność Jezus jest wyłączną możliwością przystępu (drogą) do Ojca, co więcej, jest Jego ikoną, która odzwierciedla Go doskonale do tego stopnia, że może powiedzieć do Filipa: „Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: «Pokaż nam Ojca?»” (J 14, 9). Jezus uczynił widzialną miłość Ojca, On jest jej sakramentem: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Pełna miłości odpowiedź człowieka stanie się doświadczeniem Bożego ojcostwa i warunkiem wejścia do życia wiecznego.

Objawienie się Boga jako Ojca i przykład Jezusa pociągają za sobą wyraźne konsekwencje: odnowioną wizję świata i relacji pomiędzy